

W KTÓRYM DAJEMY WAM
ŻAŁOSNY WSTĘP O FATALNIE
SMUTNYM MIEŚCIE SMĘTOWIE.

Za górami, za lasami, pomiędzy Lemonią a Różowym Morzem, dawno temu, gdy byliście jeszcze tacy malutki niczym kruszynki chleba, żyło sobie spokojnym życiem małe miasteczko o ponurej jak czarna noc nazwie: Smętowo.

Nie wiemy, czy słyszeliście kiedyś o Smętowie. Jeśli nie, spytajcie o nie swoją babcię, która w młodości jeździła do Smętowa leczyć płaczem swoje chore serce.



Moi Kochani! Żeby zobaczyć, jak naprawdę Smętowo wyglądało, trzeba było wykupić w kasie biletowej duży bilet, podziurkować go, a potem długo, długo jechać pociągiem, wyglądając ciągle przez okno i zjadając zapasy przygotowane przez mamę. Wreszcie pociąg zaczął wspinać się jak żółw pod górę, by dokładnie o godzinie dwunastej w południe zatrzymać się w Smętowie. Wszyscy mieszkańcy stali już zazwyczaj na peronie, przyjezdni wysiadali, pociąg ruszał i po chwili zniknął z oczu za zakrętem. Smętowianie wyjmowali wówczas białe chusteczki do nosa i powiewali nimi na do widzenia odjeżdżającym. Gdy pociąg znikł w oddali, na peronie robiło się jakoś tak smutno i pusto, że ludzie zaczęli przykładać chusteczki do oczu, a po chwili... wszyscy płakali. Nawet Dyżurny Ruchu szlochał i żeby nie zanieczyszczać peronu, ronił łzy do swojej służbowej, czerwonej czapki. Po paru minutach cały dworzec był zupełnie mokry od łez, które zapłakane sprzątaczkę ścierały

olbrzymimi ścierkami w fioletowe kraty. Potem wszyscy w wielkim smutku rozchodzili się do swoich domów.

Domy w Smętowie były albo koloru seledynowego, albo liliowego — zależnie od tego, czy ich numery były parzyste, czy też nie. Jeden tylko kościółek był inny: biały z zielonym dachem i niebieską dzwonnica. Aha! I młyn, który stał trochę na uboczu za miastem. Młynarz sto lat temu pomalował go na czarno i z biegiem lat młyn stawał się coraz czarniejszy ze starości. Właściwie był już tak ciemny, że nie było go prawie wcale widać — chyba że w wyjątkowo jasny dzień, gdy świeciło słończko.

Jesteście pewnie przyzwyczajeni, że w każdym mieście pośrodku rozpościera się biały plac, dookoła którego biegają ulice. Ale nie. Smętowo było zupełnie inaczej zbudowane. Właśnie ulice znajdowały się tu w środku, a plac biegł dookoła; ale zbłądzić w tym mieście było niezmiernie trudno, bo ulic Smętowo miało tylko siedem. Na wszelki wypadek przypomnę Wam ich nazwy. A więc:

8

ulica Łez, ulica Płaczących Kotów, ulica Łzawych Jaskółek, ulica Smutnych Krokodyli, ulica Deszczowa, ulica Garbatych Wierzb i ulica Dziurawych Butów. Plac nosił natomiast nazwę: Zagubionych Kluczy.

W mieście pysznił się jeszcze park Zwiędłych Kwiatów, dokąd w niedzielę ojcowie rodzin prowadzili swoje żony i dzieci na spacer. Przy ulicy Dziurawych Butów znajdowała się apteka, gdzie można było kupić krople przeciwłączowe, proszek odłzawiający oraz pastylki rozpraszające smutek. Ale apteka była przeważnie zamknięta, gdyż pani aptekarzowa ciągle płakała, a zapłakana wstydziła się sprzedawać. Powodem łez pani aptekarzowej była tragedia znana w całym mieście: jej jedyny kanarek nigdy jeszcze nie śpiewał! Od pięćdziesięciu lat siedział w klatce smutny i osowiały i nic na świecie nie mogło go rozweselić na tyle, aby zaśpiewał choćby najkrótszą melodię. Doprawdy było to smutne. Bardzo, bardzo ponure...

9